

# Część wybijemy, część wygnamy

9 kwietnia 2021

10 kwietnia minie równo 80 lat, odkąd wojska hitlerowskich Niemiec wkroczyły do Zagrzebia. Jugosłowiańska armia stawiała zaciekle opór przeważającej sile – zwłaszcza w technice bojowej – wojsk III Rzeszy, ale była skazana na klęskę. W Zagrzebiu proklamowano Niepodległe Państwo Chorwackie (NDH) z miejscowym „führerkiem” Ante Paveliciem na czele. Pod jego wodzą chorwaccy faszyci (ustasze), sojusznicy III Rzeszy i Włoch Mussoliniego, napisali jedną z najczarniejszych kart w historii Europy Środkowo-Wschodniej.

W skład NDH oprócz ziem większości współczesnej Chorwacji weszły Bośnia i Hercegowina oraz Srem (obszar między Dunajem a ujściem Sawy). Na wschodzie państwo sięgało do Zemu, jednego z przedmieść Belgradu. Pod władzą ustaszy znalazło się ok. 6,3 mln ludności, z czego katolicy Chorwaci stanowili jedynie 3 mln, prawosławnych Serbów było ponad 2 mln. Chorwaccy faszyci, fanatycznie kierujący się zasadą czystości etnicznej i religijnej, od początku zakładali, że ci ludzie nie mają prawa do życia. Tak samo, jak Romowie i Żydzi. – Część Serbów wybijemy, część wygnamy, a resztę, która musi przyjąć katolicyzm, włączymy do narodu chorwackiego – podsumował plany ustaszy Mile Budak, minister edukacji i religii w rządzie Pavelicia.

Obozy koncentracyjne, egzekucje i czystki etniczne pochłonęły życie pół miliona ludzi, z czego 300 tys. Serbów. Od kwietnia 1941 wszyscy Serbowie mieli nosić niebieskie opaski na przedramieniu z literą P (prawosławny), a Żydzi gwiazdę Dawida. W biurach, komunikacji miejskiej, urzędach i restauracjach tabliczki informowały, iż Serbom, Żydom, nomadom i psom wstęp jest zabroniony. W czasach prześladowań prawosławnych obywateli NDH splądrowano i zniszczono 299 cerkwi, część z nich zamieniając, dla większego upokorzenia, na rzeźnie, składy towarowe, stajnie i obory, a nawet szalety

publiczne (np. w miejscowościach Drinajča, Mrkonjić Grad czy Cvijanovićevo Brdo). Obozy koncentracyjne dla nie-Chorwatów, z których najstraszniejszą sławę zyskał Jasenovac (zwany bałkańskim Auschwitz), były miejscem masowych morderstw i makabrycznych tortur. Inne, w Jadovnie, Pagu, Ogulinie, Zenicy, Starej Gradiškej, były równie przerażające. A wszystko to działo się pod parasolem stworzonym przez władze i katolicką hierarchię. Wszechwładny Kościół z arcybiskupem Alojzije Stepinacem na czele z zachwytem przyjmował przymusowe nawracanie prawosławnych i katolicyzowanie przestrzeni publicznej, nieustannie nawoływał do... nawróceń kolejnych niekatolików. Za arcypasterzem szli szeregowi duchowni: зараżeni skrajnym nacjonalizmem, potrafili brać bezpośrednio udział w zabijaniu. Tak było przy masowych zbrodniach w miejscowościach jak Glina, Gudovac czy Brestovac. Takim „pasterzem” był przeor klasztoru franciszkańskiego w Cunticu Častimir Hermann. Zacytujmy też ks. Dionizije Juričeva: „Nie jest grzechem zabicie siedmioletniego dziecka, jeśli naruszy ustaszowskie prawa. Chociaż noszę szaty kapłańskie, często mi przychodzi sięgać po karabin maszynowy”. Jeden z komendantów Jasenovaca, Miroslav Filipović-Majstorović, był franciszkaninem (usuniętym potem z zakonu, ale nie ekskomunikowanym). Inny franciszkanin, Petar Brzica, członek organizacji katolickiej „Krzyżowcy”, 28 sierpnia 1942 r. zabił jednego dnia ponad 1300 więźniów, gdy w obozie urządzono „zawody w podrzynaniu gardeł” (by oszczędzać kule...).

W Jasterbarsko, Jablancu, Brodicach, Młace, Ustici, Gradištie, Sisaku, Gornej Rijece i w samym Jasenovacu ustasze utworzyli obozy dla dzieci. W tym ostatnim zgromadzono i odizolowano od rodziców ponad 24 000 dzieci, a ponad połowa została zamordowana. Chorwacki Caritas, często poinformowany o planowanych pogromach na terenach wiejskich, wyprzedzał te akcje, odbierając serbskim rodzicom najmłodsze dzieci, by w klasztorach katolickich mogły zostać wychowane na dobrych Chorwatów. Na tym polu znowu „wyróżniali się” duchowni.

Klęski Rzeszy oznaczały też upadek „wielkiej Chorwacji”. Na początku 1945 r. Niezależne Państwo Chorwackie załamało się pod naciskiem jugosłowiańskich partyzantów Tity oraz Armii Czerwonej. Partyzanckie oddziały powstawały od lipca 1941 r. i chociaż po pół roku większość walczących stanowili Serbowie (77 proc.), to do końca wojny odsetek Chorwatów wzrósł do ponad 60 proc. (przy 28,6 proc. Serbów, 2,8 proc. bośniackich muzułmanów i 8,2 proc. wszystkich pozostałych). Chorwaccy komuniści, zabijani przez ustaszy na równi z Serbami, walnie przyczynili się do uczynienia partyzantki ruchem prawdziwie internacjonalistycznym, rozbudzenia nadziei na to, że inne niż nacjonalistyczne państwo chorwackie – i inny model stosunków między narodami Bałkanów – jest jednak możliwy.

To jednak wszystko historia. W przededniu rocznicy 10 kwietnia spojrzenie na Chorwację konsternuje i przeraża: arcybiskup Stepinac jest błogosławionym Kościoła, pamięć o ustaszach jest kultywowana niemal bez żadnych przeszkód, nacjonalistyczne odwołania w przestrzeni publicznej mają się bardzo dobrze, a Zagrzebia, państwa członkowskiego UE, nigdy nie spotkały z tego tytułu żadne nieprzyjemności. Chorwacja bez żenady, gdy tak wypada koniunktura, krytykuje inne rządy, broniąc wolności osobistych czy praw człowieka, a sama toleruje u siebie polityków, którzy wzdychają do czasów, gdy topiono te prawa we krwi. Ewentualnie – zaprzeczają tej historii, podważają liczbę ofiar czy nie potrafią nazwać zła po imieniu. Hipokryzja, ślepotą i... polityka w najgorszym rozumieniu. W środku demokratycznej Europy.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: [Strajk.eu](http://Strajk.eu)